Rok V. Kraków, 15 Maja 1897. Nr. 10.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi:**
rocznie: 3 złr.
półrocznie: 1 złr. 50 ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 6 mk. — półrocznie: 3 mk.
W Ameryce rocznie: $1^1/_2$ dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka,*** w **Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Od wydawnictwa.

Ponieważ osobny dodatek pod tytułem: **„Nowiny i Rozmaitości“**, dołączany dotychczas do *Nowego Dzwonka,* zbyt często ginął w drodze i nie dochodził do rąk wielu Czytelników, jak nam o tem z różnych stron piszą, przeto odtąd ten dodatek (t. j. **„Nowiny“**) znosimy, a natomiast powiększamy *Nowy Dzwonek* o cztery kartki, i w nim umieszczać będziemy nowiny ze świata i rozmaitości.

Matka litościwa.

(Z podań ludowych o Matce Boskiej.)

Nie tylko ludzie, lecz wszystko, co żywe, w Maryi Panny zostaje opiece; ona się światem troszczy dobrotliwie, muszką w powietrzu, drobną rybką w rzece, ptaszyną małą z pisklęty

drobnemi, nawet robakiem, co wypełza z ziemi na Zwiastowanie, gdy się zbudzi wiosna; bo ona świata jest matka litosna!...

Dobytek ludzki ochrania od szkody i nawet wilki z żarłoczną paszczęką, w zimowe noce od wiejskiej zagrody odgania sama opiekuńczą ręką.

Święty Mikołaj, co je w ryzach trzyma, gdy spadną śniegi i nadejdzie zima, ich dziką hordę na części rozbija, aby za jego wyłącznym nakazem na ludzkie dobro nie spadały razem; więc mają sobie działy wyznaczone i każdy idzie tylko w swoją stronę, gdzie mu wyznaczył Święty legowisko, od ludzi zdala, od siebie nie blisko.

A na Gromniczną, gdy się z kniei zwłóczą i jak rabusie po polach rozłażą, za łupem węszą, a złowrogo mruczą i między sobą na śniegu się swarzą i głodnym zębem kłapią i dokoła robią wyprawę na uśpione sioła, Panienka święta staje im na drodze z gromnicą w ręku, wśród tumanów śniegu i wilcze stada zatrzymuje w biegu.

I tak na straży cichej wioski stoi, więc napaść przed nią cofa się i boi i nie śmie naprzód iść, gdy światło zoczy...

Gdy wystraszone stado się rozskoczy, to w jaką stronę cofnie się wilczysko, w tę już umykać musi przed gromnicą; zielone ślepia wściekłością mu świecą, ale łeb zwiesza i wyciąga szyję, jak pies skulony chyłkiem w śniegu brodzi i w ciemne lasy spłoszony uchodzi.

Gdy w noc miesięczną wilki w polach wyją, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem i słychać szepty pod słomianym dachem:

— „W swoją obronę weźmij nas Maryo!...“

I znów zasypia z tą ufnością wioska, że w śniegach nad nią czuwa Matka Boska...

* * *

Na Mikołaja, ani na Gromniczną, kiedy się wilki snują zgrają liczną, nie dobrze motać przędzy gospodyniom, bo łatwo jeszcze — uchowaj to Boże! — w nici wilczysko zaplątać się może i będzie potem trzymał się zagrody i przez rok cały w niej wyrządzał szkody.

Na Zwiastowanie, gdy już lód popęka i śniegi spłyną daleko do morza, młoda do ziemi śmieje się wiosenka i wstaje hoża z dziewiczego łoża i skronie sobie wieńczy w kwiaty świeże, niby dziewczyna wiejska przy niedzieli; wtedy w kwie-

tniowy, pogodny poranek, z zimowych schowków, z cichych wód topieli wylata w górę — hen! jaskółczy wianek, z radosnem leci nad pola świegotem gniazda swe kleić pod gościnną strzechą, a wiosna wita je zieloną wiechą, one zaś kręgi zataczając duże, ćwierkają ludziom:

— „Witamy z powrotem!“

Dawno już temu, wiele wieków wiele, Tatarzyn miasta pustoszył i sioła, w jasyr brał jeńce, śmierć szerzył dokoła, nawałą spadał na wsie, horodyszcza, a kędy przeszedł — ruiny i zgliszcza.

Razu pewnego z jakiejś wioski cichej, horda porwała dziewkę urodziwą i wlokła z sobą, jako łup z wyprawy, płonęły strzechy, a po polach trupy pomordowanych ofiar pozostały; wlókł się po ziemi nocą opar biały i rosły w niebo czarnych dymów słupy...

Dziewkę Tatarzy pognali w obczyznę.

I tam, w jasyrze, od swoich daleko, słone łzy lała na sercową bliznę, słonych łez źródło miała pod powieką. Po nocach w niebo modły słała do Maryi Panny z prośbą o pociechę, by wrócić mogła pod rodzinną strzechę i ojców swoich zobaczyć przed zgonem, głowę przed nimi pochylić z pokłonem i u ich kolan choćby paść bez ducha.

Kiedy tak tęskni i wzdycha i płacze: „Wiosko ty moja, kiedyż cię zobaczę!...“ gdy dniem żałosną i żałosną nocą prosi Maryę, by szła jej pomocą, gdyż jej tęsknota tak spaliła duszę, że wyschła, jako trawa w letnią suszę, Pan Jezus Matce Swojej czyniąc gwoli, dał zmiłowanie dziewce w jej niedoli i w ptaszka zmienił dziewczynę stęsknioną, by na rodziny pofrunęła łono.

I dziewczę chmurne rozjaśniło czółko, bo poleciało w swe strony jaskółką.

Pod swoją strzechą gniazdo ulepiło i całe lato z rodzicami było, a starzy nawet nie wiedzieli o tem, że mają córkę przy sobie z powrotem, i że to ona w gniazdeczku maleńkiem ćwierka tak do nich codzień nad okienkiem.

* * *

W chacie z przybyciem wędrownej jaskółki, jakby się szczęście wraz z nią zagnieździło, przyrósł dobytek, zapasów przybyło i pełne skrzynie, pełne były półki i drugi spichlerz rodzic jej wystawił, bo przy jaskółce Pan Bóg błogosławił.

Więc ludzie na wsi, widząc takie dziwo, poczęli Boga prosić najgoręciej, aby im przesłał takich ptasząt więcej, co wnoszą z sobą dolę tak szczęśliwą i Bóg wysłuchał za Maryi radą; przysłał na wiosnę ptasząt całe stado i odtąd w siołach i miastach wokoło pełno jaskółek fruwa dziś wesoło.

A owa pierwsza branka uskrzydlona pod ojców strzechą przepędzała lato, lecz na jesieni Bóg jej kazał za to powracać w jasyr znów drogą powietrzną, ażeby była i tam użyteczną, kędy cierpiała i kędy służyła.

Jakie życie — taka śmierć.

Do chałupy na końcu wsi szedł pospiesznie Rudy Icyk, znany handlarz przemycaną okowitą. Jego wysoka, chuda postać rzucała rzucała na śniegiem pokrytą ziemię cień długi, który malał, skoro księżyc za chmury się chował.

Twarz żyda odpowiadała sławie, na jaką sobie zapracował: sucha, koścista, brodą rzadką okolona, z nosem krogulczym, pod którym usta wązkie uśmiechały się złośliwie, miała wyraz odstręczający. Rudy Icyk tem się od współwyznawców różnił, że nie mdlał na widok noża lub strzelby, z któremi miał często do czynienia; byle się zdarzyła „robota“. Icyk brał w niej udział bez wahania.

Stanąwszy przed chałupą, do drzwi zakołatał.

— Kto się tam po nocy tłucze? — ozwał się szorstki głos z wewnątrz?

— Otwierajta prędzej, bo ziąb i czasu nie ma — zawołał Icyk niecierpliwie.

— Icyk, pewnikiem nie po próżnicy — mówił młody, barczysty chłop, otwierając drzwi. — Dalej, właź do izby.

Wnętrze chaty cechował dostatek. Na ścianach pomiędzy dziesiątkiem obrazów Świętych wisiał zegar, misy, łyżki i garnki umieszczone były w czarno lakierowanej szafie za szkłem, na której pyszniła się wielka harmonika z potrójną klawiaturą i dzwoneczkami. Mieszkaniec chaty, Franciszek Kozik, do najzamożniejszych gospodarzy we wsi należał. Oprócz chałupy, budynków i inwentarza posiadał sporo gruntu w dobrej glebie, a ludzie powiadali, że i gotowizny ma nie mało. Sam gospodarstwem się nie zajmował, tę pracę poruczył stryjowi, który u niego na łaskawym chlebie siedział.

Franciszek należał do najśmielszych i najzręczniejszych przemytników, zwano go też ryzykantem, a on był dumny

z tego przezwiska, niby szlachcic z herbu. Sam rzadko kiedy nosił towary, chyba, że szło o rzeczy większej wartości, niż materye lub klejnoty, natomiast używano go za przewodnika dużych transportów, lub do przeprowadzania przemykających się chyłkiem przez granicę.

— Nu, Franek, już czas — rzekł Icyk, siadając na ławie.

— Wiem, że czas — odparł Kozik obojętnie.

— Zabierajta się i w drogę. Oni tam czekają.

— Niech czekają.

— Nie pójdziesz?

— Czemu nie? Ino za darmochę karku nadstawiać nie będę.

Żyd cmoknął, usmiechnął się i rękę w zanadrze wsunął.

— Aj, jaki z ciebie mądry jest! — rzekł. — Jabym ciebie przecie nie okpił, czy to pierwszy raz robimy interes?

— Tybyś samego rabina okpił, chociaż się przed nim kiwasz!

— Ile ci dać? — spytał Icyk, otwierając zatłuszczony pugilares.

Nastąpił targ. Szło tu o przeprowadzenie wielkiej ilości okowity, którą aż ośmnastu ludzi niosło i ładunku złotych zegarków, wartości około 6000 rubli. Franek żądał z początku sto rubli, na có się Icyk oburzył wielce, wreszcie po długich targach na sześćdziesięciu stanęło i to z góry wypłaconych.

Stękał żyd, pluł, klął, narzekał, ale pieniądze wyliczył.

— I co ty z pieniędzmi będziesz robił? — mówił, kładąc ostatnią trzyrublówkę. — Chyba sobie folwark chcesz kupić.

— Myślisz, że nie? — odparł chełpliwie Kozik. Da Bóg takie trzy lub cztery roki, jak ostatni, a i na folwark wystarczy. Patrzaj, łebski grosz, co?

To mówiąc, z pod koszuli na piersiach ukryty worek płócienny wyjął, a z niego gruby zwój banknotów.

Żydowi oczy się zaiskrzyły.

— Aj, aj! — zawołał zdziwiony — skąd tyle masz? Wiele tego jest?

— Wiele jest, to jest, a żem nie ukradł, sam wiesz przecie — odparł Franek i do worka pieniądze schował, doliczywszy nowo zarobione sześćdziesiąt rubli.

— Życzę tobie, cobyś sto tysięcy zebrał. Na sumienie, ja, twój przyjaciel. No — dodał wstając — w drogę ruszaj. Przy Czerwonce będę na was czekał.

Kiwnął głową i wyszedł.

*
* *

W kilka godzin Franek przez granicę przeprowadził pomyślnie przemytników. Szedł śmiało naprzód z dubeltówką do wystrzału przygotowaną, okiem znawcy przenikał ciemności nocne, bo nie obce mu one były. Za nim długim szeregiem postępowali przemytnicy, obładowani pęcherzami z okowitą. Jeden z nich, przechrzta, dźwigał skrzynkę z zegarkami. Przechodzili przez gęsty las, a droga była bardzo zła. Krzewy jałowców, młode sośnie i świerki tamowały przejście — nogi îgnęły w głębokim śniegu, białym szlaku, jak go nazywają przemytnicy. Ostrożność należało zachować wielką. Trzask gałęzi, odgłos kroków — mógł zwabić strażników, którzy często z pod ziemi zdawali się wyrastać.

Nagle Franek stanął — nadstawił uszu, stanął też cały pochód.

— Czujesz co? — szeptem spytano Kozika.

— Sza... coś niedobrego — odszepnął Franek. — Skręćta na lewo i co ducha do Czerwonki. Tam żydzi czekają. Gdyby oni tędy szli, ja ich zatrzymam...

Przemytnicy zniknęli w jednej chwili, Franek pozostał sam.

— Ani chybi strażniki! — myślał. Byle tamci Czerwonki dopadli, ja tu sobie radę dam.

Huk wystrzału przerwał ciszą nocną. Franek na nogach się zachwiał i padł twarzą na ziemię z jękiem:

— O Jezu!...

Strzał był śmiertelny; kula przeszyła piersi na wylot; z rany buchnęła krew i broczyła śnieżny kobierzec.

Niebawem nad leżącym pojawiła się wysoka postać Icka. Trzymał w ręku dubeltówkę, z której wydobywał się błękitny dymek. Księżyc wypłynął właśnie z poza obłoków.

— Głupi — szeptał żyd, nachylając się i starając chłopa przewrócić.

Rozpiął kożuch Frankowi i odszukawszy worek z pieniędzmi na piersiach, już go zdjął, gdy raniony oczy otworzył.

— Icyk... — jęknął, — żyd — moje pieniądze.

Chciwość dodała mu sił; jedną ręką schwycił Icka za nogę, drugą nóż z za pasa wydobył i co miał mocy uderzył nim napastnika na ślepo, powtarzając:

— Moje pieniądze!

Icyk wyrwał się z rąk Franka, ale postąpiwszy kilka kroków, padł z okrzykiem przekleństwa. Wszelkie usiłowania, aby powstać, na nic się nie zdały; nóż Franka zrobił swoje.

W tej chwili z oddali rozległy się przeciągłe głosy, jakieś wycia żałobne. Zbliżały się one coraz bardziej, nareszcie uka-

zały się tuż przy ziemi dziesiątki czerwonawych światełek, które skacząc, sunęły naprzód.

Stado wilków myszkujących za żerem, poczuwszy krew świeżą, pędziło na ucztę. Prowadził je stary, doświadczony wilk, za nim postępowała gromada rozsypana. Wilki zgłodniałe rzuciły się na leżących... W godzinę ucztę zimową skończyły...

Trzy wiśnie.

Podanie ludowe.

Onego czasu, śród uczniów swych grona, Jezus Zbawiciel chodząc po polu i wiodąc rozmowę, ujrzał na drodze złamaną podkowę. Rzekł więc jednemu: „Podnieś!“ lecz ten sobie pomyślał: „co ja z tem żelazem zrobię? niewarte trudu!“ — i do towarzyszy zwróciwszy oczy, udał, że nie słyszy.

Mistrz się uśmiechnął — bo właśnie w tę porę wykładał świętą, prawdziwą pokorę, lecz nie rzekł słowa — i gdy ci mijali, sam się nachylił, podniósł — i szli dalej.

Przy drodze stała kuźnia. Mistrz wszedł do niej i pokazując podkowę na dłoni, rzekł do kowala: „daj wiele chcesz za to!“ Dał grosz. — Szli dalej — a było lato i skwar. — Spotkali niewiastę, szła z koszem wiśni do miasta. — Mistrz zaszedł jej z groszem, „wiele za niego?“ Dała trzy jagody.

Szli dalej. — Kraj był piaszczysty bez wody; skwar wzrastał. — W tem Mistrz, niby nieumyślnie, przed owym uczniem rzucił jednę wiśnię. Ten zgiął się po nią — podniósł — zjadł! — szli dalej.

A skwar się wzmaga, a pragnienie pali — Mistrz o pokorze mowę wiodąc długą, znów jak z przypadku rzucił wiśnię drugą; uczeń znów zgiął się, podniósł — i pomału ssał w ustach, tłumiąc zasuchę upału, szli dalej; — aż Mistrz znów jak przez przygodę strząsł z łodyżki ostatnią jagodę. Potoczyła się i zagrzebła w piasku, uczeń podskoczył — ale że po blasku dojrzeć jej nie mógł — jął macać rękami, i niecierpliwy, czuł jak go oskoma bierze. — Lecz znalazł, otarł i z pośpiechem już miał do ust swych włożyć, gdy z uśmiechem Mistrz się obrócił ku niemu i rzecze:

— Nieprawdaż? smaczne wiśnie, gdy skwar piecze, lecz przypominając, com rzekł o pokorze, to sobie także będziesz przypominał: że po podkowę *raz zgiąwszy* się w porze, *trzykroć* po wiśnie nie byłbyś się zginał.



TRZY WIŚNIE.

(Objaśnienie na str. 167.)

Do skowronka.

Skowroneczku! wznoś się w górę.
Pod niebiosów siną chmurę
I w powietrzu zawieszony,
Raduj ziemię swemi tony.

Niechaj dźwięczne pienia twoje
Słodzą kmieciom ciężkie znoje,
Proś za nami Boskiej Matki,
Niech ma w pieczy swoje dziatki,
Użyczy nam błogiej rosy,
By szły w górę pełne kłosy...

A gdy złotem zalśnią łany,
By je chronił Pan nad pany
Od wszelakiej przykrej szkody:
Burzy, gradu, słoty, wody...

Skowroneczku, śpiewaj w górze,
Tam w niebieskim hen lazurze
Nad obszarem naszej wioski.
Ty śpiewaku Matki Boskiej!

Ferdynand Kuraś z Wielowsi.

Czy **jeż** jest szkodliwem, czy pożytecznem zwierzątkiem?

Pogadanka naukowa.

Jeż wygląda bardzo zabawnie. Głowę ma zakończoną krótkim ostrym ryjkiem, który czyni pysk jego do świńskiego podobnym — oczy jego są czarne i wesołe — uszy wielkie — ogon mały, a nogi pięciopalczaste opatrzone w mocne paznogcie, przypominają tylne łapy krecie. Ale co jest najciekawsze w jeżu, to to, że na całem jego ciele (prócz tylko brzucha, przedniej części szyi, głowy i nóg pokrytych szczeciniastemi, lecz miękkiemi włosami), sterczą twarde ostre igły, które, razem wzięte, tworzą na nim silny pancerz kolczasty.

Okrągłe to jak kula zwierzątko, przebywa w naszym kraju, okrom gór Karpackich. Trzyma się miejsc suchych na równinach, w lasach, na łąkach, polach i w ogrodach — i chowa się w krzakach, w pustych drzewach, pod korzeniami drzew, między kamieniami, w gąszczach, tudzież w kupach opadłych suchych liści. Jest posępne. Żyje pojedyńczo, a jeżeli czasem

w parze, to jeno z samicą. Gniazdo robi sobie dosyć wielkie z liści, słomy i siana, wciskając je pod gęste gałęzie — z nastaniem pierwszego mrozu układa się i śpi w niem do marca.

W porze ciepłej, gdzie jest cicho, to jeż chodzi na żer i we dnie, a gdzie jest ruch i hałas, to tylko w nocy. Jest on bojaźliwy. Kiedy idzie, to raz po raz przystaje, węszy i ogląda się na wszystkie strony, a jak mu się coś niebezpiecznem wyda, zatrzymuje się przestraszony, marszczy się i ściągnąwszy do ciała głowę i nogi, skręca się w kłębek, czekając cierpliwie, co dalej będzie...

Gdy jeż spokojny, to kolce leżą na nim, niby dachówki lub gonty na dachu, ale gdy się zwinie i najeży — to kolce jego patrzą wtedy w różne strony i czynią zeń jeden straszny krąg kolący. Tak najeżonego zwierzęcia człowiek w grubych nawet rękawicach nie może rozciągnąć, bo ono ma siłę, a igły jego okropnie kolą — i na zmuszenie jeża do opuszczenia kolców jest tylko jeden sposób: lać go wodą.

Chociaż jeż jest bardzo potulny i cichy i każdemu rad ustąpić, aby go tylko nie tykano; ma jednakże biedak zażartych nieprzyjaciół. Nieprzyjaciółmi jego są: psy i lisy. Psy bardziej jeszcze nienawidzą jeża, niż kota, i jak naszczekawszy się nań, nie mogą mu zwiniętemu i najeżonemu nic zrobić, to biorą go zębami za igły, idą na most i z mostu rzucają w wodę... Lisy zaś o wiele jeszcze szkaradniej z nim się obchodzą. Widząc, że jeż broniąc się od nich, skręca się w kłębek i nastawia igły do góry, podchodzą do niego, przewracają go na brzuch i zbereźniki sikają na niego; a kiedy jeż, co wody okropnie się boi, wskutek tak niemiłej kąpieli do reszty zgłupieje, rozkręci się i kolce opuści — wtedy lisy, co na to rozkręcenie jeno czekają, łapią jeża za pysk i mszcząc się, zabijają go.

Szkoda jednak, że inne zwierzęta tak się pastwią nad jeżem, bo on jest bardzo pożyteczny, i tak samo jak kret jest przyjacielem rolnika. Przy doskonałym węchu i wybornym zawsze apetycie zjada on codziennie mnóstwo nietylko małych, ale i większych stworzeń. Tępi secinami chrabąszcze, robaki, myszy, co biegają w polu, po domach i spichrzach; tępi kuchenne karaluchy, persaki, żaby, młode ptaki, a nawet pożera i kreta.

Ponieważ jeż daje się łatwo oswoić, więc w wielu domach trzymają go, aby łapał myszy i aby tępił kuchenne robactwo.

Chowany w izbie o tyle staje się przykrym, że nocą przeszkadza spać ludziom, gdyż, chodząc po podłodze, ogro-

mnie stuka nogami: tup, tup, tup!... tup, tup, tup!... lecz kto się przyzwyczai, to mu później to śmieszne tupanie spać nie przeszkadza, — a co mu jeż mieszkanie z robactwa oczyści, to oczyści.

Oswojony jeż bardzo lubi mleko, a nawet, czy wiecie?... chociaż wygląda na ciche, potulne i nader przyzwoite zwierzę — przepada za winem i wódką!... i jak się dorwie do którego z tych napojów, umie się upić do utraty zmysłów. Tacza się wtenczas i tacza, kołuje, potem przewraca się nieraz nawet na grzbiet do góry nogami, w tem pociesznem położeniu śpi długo, sapie ciężko i nic nie wie, co się koło niego dzieje.

O jeżu ludziska mnóstwo bredni opowiadają, ale tych, jako nie mających żadnej w sobie prawdy, nie powtarzamy. Zwracamy tylko uwagę, że niektórzy gospodarze, chcąc odstawić cielę od krowy, przywiązują cielęciu do nosa kawałek skóry jeżowej — wskutek czego krowa kłójącemu ciołakowi nie daje przystąpić do siebie i w krótkim czasie odzwyczaja go od ssania.

Legendy i podania o świętym Wojciechu.

Liczne krążą podania i legendy o Św. Męczenniku w Polsce, Czechach i Prusach. Wymowny to dowód, że ów Mąż Boży wywarł bardzo wielki wpływ na naszych przodków i że odznaczał się niezwykłą świętością życia.

1. Zaczynamy od Śląska. Przybywszy św. Wojciech z bratem Radzynem do wsi Opola, wszedł do chaty, prosząc o nocleg. Mieszkał w niej setnik, czyli po dzisiejszemu porucznik wojska polskiego, który wyszedł przed chwilą na górę, aby składać bożkom ofiary. Żona jego Złotka przyjęła mile gości, skarżąc się, że jedyna jej córka jest śmiertelnie chora. Św. Biskup pocieszał ją nadzieją, że córka ozdrowieje. Po niejakim czasie nadszedł setnik, a z nim Wizymir, narzeczony chorej dziewicy. Ucieszona Złotka opowiada mężowi, że weszło do chaty dwóch podróżnych, którzy mówią, że córka będzie ocalona. Św. Wojciech zaczął zaraz mówić o jednym prawdziwym Bogu, który wszystko stworzył, a ten Bóg posiada taką władzę, że uzdrowi dziewczynę. Na to rzekł Wizymir: „Trudno uwierzyć, aby ten nowy Bóg nas pocieszył, skoro nasi liczni i potężni bogowie nie zdołali nam pomódz“.

Wtedy Mąż św., pomodliwszy się serdecznie, zaczął gorąco przemawiać o prawdziwym Bogu, a w końcu rzekł: „Udowo-

dnię wam cudem potęgę jednego prawdziwego Boga“. Po tych słowach przystąpił do chorej dzieweczki, zawoławszy głośno: „W imię Boga przedwiecznego Ojca, Syna i Ducha Świętego rozkazuję ci córko — wstań“.

Po małej chwili dziewica zerwała się z posłania zupełnie zdrowa. Padli wszyscy na kolana, dziękując za cudowne uzdrowienie, oświadczając, że wierzą w jedynego Boga. Wieść o tem rozeszła się w okolicy, a wnet zebrały się tłumy ludu, aby widzieć Cudotwórcę i posłuchać jego pięknych nauk. Biskup wszedł na górę, gdzie stała bałwochwalnia, a stanąwszy na ofiarnym kamieniu, mówił żarliwie o Jezusie Chrystusie, o N. Maryi Pannie, o Sakramentach św., wzywając do porzucenia czci bożków. Natchnione słowa wywarły taki skutek, że wszyscy zebrani porzucili błędy pogańskie. Ów kamień, na którym wycisnęła się stopa św. Apostoła, przeniesiono do katedry wrocławskiej.

2. Niedaleko Krakowa wznosi się wieś Modlnica. Lud opowiada, że tu św. Wojciech głosił słowo Boże i Mszę św. odprawił. Miał on zasadzić lipę gałęźmi na dół, a do góry korzeniem, mimo to drzewo okryło się liściem i wyrosło wysoko. Wiatr obalił lipę, ludzie zanieśli ją na dworskie podwórze, ale nazajutrz była na dawnem miejscu. Powtarzało się to do trzeciego razu. Wtedy zasadzono ją na nowo, a lipa puściła nowe korzenie i dotąd się wznosi. W tejże Modlnicy znajduje się źródło, które, podług podania ludu, św. Wojciech na powierzchnię wydobył, uderzywszy w ziemię pastorałem. Woda z tego zdroju miała dawniej moc uzdrawiającą. O tej wiosce Podolanka (Marya Sandoz z Krakowa) tak wspomina w „Pieśniach i Legendach dziejowych“:

Na Wojciechowem wzgórzu tem Modlnica,
Cudowym jakimś urokiem przyświeca.
Za piękną lipą jest lasek dębowy,
Słowiki pieśnią wymowniej, niż słowy,
Zda się — cudowne opiewają dzieje,
Że wieś promieniem świętem promienieje.

I z tego wzgórza, z czarownej ustroni,
Nasz Kraków święty widać, jak na dłoni,
Strzelają w górę niebotyczne wieże...
W Modlnicy modlić się ochota bierze,
Jesteś owiany, jak modlitwy tchnieniem,
Lipy świętego Apostoła cieniem.

3. W Wielkopolsce żył za czasów Mieczysława I. bardzo bogaty ziemianin Goraj, który nie chciał przyjąć chrześcijań-

stwa, chociaż książę polski kilka razy o to go upominał. Wstąpił na tron Bolesław Wielki, ale Goraj trwał w dawnem zaślepieniu. Burzył on świątynie. uciskał poddanych i zabierał chrzecijan w niewolę. Taka panowała obawa przed tym zażartym bałwochwalcą, że nikt nie chciał przestąpić progów jego zamku! Nieustraszony św. Wojciech poszedł, aby nawrócić Goraja.

Zuchwały rycerz kazał wtrącić św. Biskupa do ciemnicy, ale nic to nie pomogło, gdyż za chwilę zjawia się Mąż Boży w sali biesiadnej, wzywając Goraja do porzucenia błędów pogańskich. Groził mu, że jeżeli się nie nawróci, gród jego będzie zburzony, a jedyny syn jego Radogost zginie od piorunu w dniu imienia.

Powstało zamieszanie w kole biesiadników, ale Goraj był zatwardziały. Rozkazał on zbudować z żelaza sklep warowny, w którym chciał osadzić syna, aby go piorun nie zabił, ale Radogost zamiast iść do żelaznej piwnicy, poszedł w pole, gdzie modlił się do Boga chrześcijan, jak go nauczyła nie żyjąca już matka. Czarne chmury zakryły widnokrąg, a krzyżowe błyskawice zaczęły migać po niebie, waląc w żelazną budowę, którą wkrótce skruszyły. Przelękły ojciec wybiega przed sklep i łamie ręce z rozpaczy. Któż opisze radość jego, gdy zoczył nienaruszonego syna, modlącego się w polu. Uszczęśliwiony Goraj klęka obok niego i woła głośno, że Bóg chrześcijan jest i jego Bogiem. Wtem zjawia się obok nich św. Wojciech, a polawszy ich w głowę wodą, mówi: „Ja was chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“.

4. Przy Gdańsku jest przedmieście, zwane „św. Wojciechem“. Na wysokim pagórku wznosi się kaplica św. Patrona. Podanie głosi, że z tego pagórka św. Biskup uczył lud zasad wiary. Tu miał być najstarszy grób św. Wojciecha. Być może, iż po wykupieniu ciała z rąk Prusaków złożono je tutaj przez dni kilka. Legenda głosi, że tu przybył po zgonie św. Apostoł, niosąc swą głowę w ręku.

PORADNIK GOSPODARSKI.

Środek przeciwko zarazie pyska i racic. Pewien gospodarz w Niemczech, u którego dwa razy choroba pyska i racic w oborze grasowała i wszelkie lecznicze środki okazały się bezskutecznymi, wyczytał w jakiejś gazecie o dobrych skutkach popiołu drzewnego, domięszanego do paszy.

Gdy się zaraza znowu w jego oborze zjawiła i już pięć krów na nią zapadło, postanowił użyć, sposobem próby, popiołu z drzewa bukowego i zadał go wszystkim zdrowym i chorym krowom w oborze po pół funta na dzień każdej sztuce, w pomięszaniu z treściwą paszą.

Pomimo, że próbował zdrowe krowy zarazić za pomocą resztek paszy, niedojedzonej przez chore krowy i zwilżonej ich śliną, choroba dalej się nie rozszerzyła i nawet u krów, które najprzód na nią zapadły, przebieg jej był bardzo łagodny, bez szkodliwego na wydajność mleka wpływu.

Szczęśliwy ten wynik leczenia nie może być jeszcze uważany za niezawodny sposób uchronienia bydła od zarazy, lecz spróbować nie zawadzi, zwłaszcza, że środek ten jest zupełnie nieszkodliwy. Zdaje się, że ćwierć funta popiołu dziennie na sztukę będzie wystarczającą ilością, bo przy użyciu podwójnej ilości zachodzi obawa, że bydło tak przyprawionej treściwej paszy żreć nie będzie chciało.

Jak wytępić z gruntu paproć, a z żyta dzwoniec? Paproć napotyka się w znacznej ilości na gruntach niedawno z pod lasu wydobytych. Dla wyniszczenia jej, należy pole w jesieni głęboko wyorać, aby odkryte korzenie paproci wystawić na działanie mrozu; na wiosnę zaś obsiewa się owsem i koniczyną. Małe przestrzenie porośnięte paprocią przykrywa się na wiosnę słomą lub sitowiem i tak pozostawia się przez lato do jesieni. Sposób ten również paproć wyniszcza.

Dzwoniec, czy szelążnik, jest to uprzykrzone zielsko, którego nasienie, zmielone z ziarnem żyta, nadaje ciastu smak obrzydliwie słodki, wilgoć i lepkość, a przytem barwę szarawą lub niebieskawą. Rozmnaża się tylko z nasienia, można więc zapobiedz szerzeniu jego, czyszcząc starannie ziarno do siewu i pieląc zielsko, gdy zejdzie.

To i owo.

(Żydowskie święto. — Kto z tego święta ma korzyść, a kto stratę? — Jeszcze o żydach. — Radykali ruscy i socyaliści).

Dzień 1-go maja obchodzą robotnicy od kilku lat, jako swoje święto robotnicze. I w tym roku, jak i w poprzednich latach, wielu obałamuconych przez socyalistów robotników, wstrzymało się w tym dniu od pracy i świętowało.

W Krakowie między rzeszą robotniczą przeważali żydzi, tak samo i we Lwowie wszędzie żydkowie się kręcili, sprzedając robotnikom jakieś blaszane odznaki i pisma socyalistyczno-żydowskie.

Nawoływania socyalistów, aby i wieśniacy ze wsi brali udział w tem święcie, nie odniosły skutku, bo lud wiejski chce pracować, a nie próżnować.

Godzi się zastanowić, kto właściwie ma z tego święta pożytek?

Robotnicy nie mają żadnego pożytku, przeciwnie, ponoszą znaczną stratę, bo w tym dniu nic nie zarabiają, a przytem tracą grosz na różne blaszki i na zabawę.

W Krakowie mniej tego roku robotników świętowało, jak dawniej, a we Lwowie świętowało 6 czy 7 tysięcy. Przypuśćmy, że każdy z tych robotników zarabia dziennie przeciętnie 1 złr., więc 7 tysięcy robotników straciło 7000 złr. nic nie robiąc.

Ale na tem nie koniec. Każdy z tych robotników, chcąc się pokazać, kupił sobie blaszkę czerwoną jako odznakę, wydał także coś grosza na wódkę lub piwo i na zabawę. Jeden mógł na to wszystko wydać więcej jak 1 złr., drugi mniej, ale przeciętnie wypadnie na jednego znowu 1 złr.

Teraz obliczmy: każdy stracił 1 reńskiego zarobku przez to, że nic nie robił, a wydał przytem 1 reńskiego na zabawę, czyli razem stracił 2 złr. Gdy zaś świętowało 7 tysięcy robotników, to strata wynosi 14 tysięcy tylko w jednem mieście. A jakież to olbrzymie sumy wypadną, gdy się obliczy inne miasta?

I gdzież te wszystkie pieniądze poszły? — w czyje ręce się dostały? a gdzieżby indziej, jak nie do rąk żydowskich? Blaszki czyli owe odznaki wyrabiają w Wiedniu fabryki żydowskie, pisemka wydawane są przez żydów, a wódkę i piwo, któremi się robotnicy w tym dniu częstowali, także kupowali od żydów.

Teraz łatwo więc zrozumieć, dlaczego to niby święto powszechnie nazywają dziś „żydowskiem świętem“, bo tylko żydzi mają z niego korzyść i dlatego tak robotników do obchodzenia tego święta co roku przez socyalistów namawiają.

W tym roku obchód tego święta przeszedł spokojnie, zaburzeń większych prawie nigdzie nie było. W Pradze i w Budapeszcie przyszło tylko do małych starć z policyą. W niektórych fabrykach i kopalniach na Szląsku i Morawie część robotników wcale w tym roku nie świętowała, lecz pracowała jak w każdym innym dniu.

Robotnicy we Francyi również nie świętowali, bo się przekonali, jak na tem święcie tracą. Oby i naszym robotnikom raz się już oczy otworzyły!

Ale wróćmy do żydów.

Ponieważ żydzi ani myślą być mniej zuchwałymi, więc ciągle o nich pisać musimy i przestrzegać przed nimi społeczeństwo chrześcijańskie. Trafny o nich sąd wydała paryska gazeta *L'Univers et le Mond*, która przypisuje szerzenie się socyalizmu w Galicyi głównie żydom. To jasne dziś jak słońce, zwłaszcza od ostatnich wyborów do Rady państwa.

Mając po swej stronie dwóch socyalistycznych posłów z kuryi 5-ej, Daszyńskiego z Krakowa i Kozakiewicza ze Lwowa, zdaje się żydom, że już przyszła chwila ich panowania nad chrześcijanami w naszym kraju, dlatego stają się coraz zuchwalszymi i nie boją się w biały dzień napadać na chrześcijan, jak się to naprzykład zdarzyło w Busku.

Dnia 22 kwietnia b. r., gdy pewien tamtejszy gospodarz, właściciel sklepiku chrześcijańskiego, powracał przez owo miasteczko z nakupionymi towarami, żydzi napadli na niego, wydarli mu rzeczy z rąk, niszczyli i porozrzucali je całkowicie.

Drugi wypadek zdarzył się, jak donosi *Echo przemyskie,* w Przemyślu dnia 28 kwietnia przy poborze rekrutów. Stawający do poboru wieśniacy kupowali sobie na targowicy żywność na śniadanie. Przy tej sposobności wszczęła się sprzeczka, w czasie której żyd, czeladnik blacharski, uderzył młotkiem drewnianym jednego z rekrutów. Na krzyk pobitego inni koledzy stanęli w jego obronie i zaczęli rozwalać i burzyć stoły. Dwaj policyanci wnet przywrócili porządek, ale żydzi zrobili „gewałt" i chcieli sprowadzić kompanię wojska.

Nie kto inny przeto, tylko sami żydzi są winni, że ludność chrześcijańska coraz się więcej przeciw nim rozgorycza, i jeszcze więcej może się rozgoryczyć, gdy bezczelność żydów się nie zmniejszy. Niema atoli na razie nadziei, by się ta ich bezczelność zmniejszyła, skoro niedawno w Krakowie musiano aresztować żyda, Bernarda Weissmana, za bezczeszczenie naszej religii. Żydek ten robił w pewnym żydowskim szynku jakieś hokus-pokus z krzyżem wobec 20 osób z klasy robotniczej. Innego znowu żyda, niejakiego Chaima Rachmiela Rubinsteina, skazał sąd lwowski na 6 lat ciężkiego więzienia za napad morderczy na p. Konopackiego, byłego intendanta wojskowego.

Musiał się i żyd karczmarz we wsi Sołonce za Lwowem dobrze dać tamtejszym wieśniakom we znaki, skoro gromada włościan tejże wsi napadła z końcem kwietnia na karczmę, wybiła wszystkie okna i zniszczyła sprzęty. Napad trwał krótko, a żydowi z rodziną udało się umknąć.

Żydzi robią alarm i krzyk, że chrześcijanie ich biją, a nie chcą się przyznać, że sami te rozruchy wywołują.

Nigdzie może żydzi tak nie wyzyskują ludu, jak na Rusi, bo chłop ruski ciemny widzi w żydzie większego przyjaciela swego, niż w księdzu lub w panu we dworze. Obrońcy tego ludu powinni tedy pracować, by lud ruski wyrwać ze szponów żydowskich, a oni robią przeciwnie, bo oto, jak donosi *Hromadzkij Hołos,* trzech posłów ruskich do Rady państwa z partyi radykalnej, uchwaliło połączyć się ze socyalistami żydowskimi. Tymi posłami są: dr. Jarosiewicz, dr. Okuniewski i ks. Taniaczkiewicz. Powinszować ludowi ruskiemu takich obrońców!

Straszne nieszczęście w Paryżu.

Gruba żałoba i smutek rozpostarły się nad Paryżem, stolicą Francyi. Na długo boleśnie pamiętnym będzie dla Paryżan, zwłaszcza dla wielu rodzin książęcych i hrabiowskich, dzień 4 maja b. r.

Panie paryskie urządzają co roku „bazar dobroczynny", sprzedając różne fanty, a dochód z tej rozsprzedaży idzie na różne cele dobroczynne. W tym roku wybudowano na ten cel halę, przedstawiającą stary Paryż z dawnych lat. Budowa była nader łatwo zapalną, bo się składała z desek, płótna i papieru. W bazarze znajdowało się 22 kramów, gdzie siedziały różne księżne i hrabiny, sprzedając różne fanty.

Około godziny 3-ciej popołudniu przybył do owego bazaru X. Nuncyusz papieski, pobłogosławił bazar, poczynił małe sprawunki i od-

jechał. Znajdowało się wtedy w bazarze 6000 osób, ale gdy Nuncyusz odjechał, opuściła bazar znaczna ilość gości, tak, że zostało się tylko 1500 do 2000 osób.

Nagle, po krótkiej chwili, gdy nikt o śmierci nie myślał, gdy wszystko wesoło się bawiło, o godzinie 4-tej minut 15 powstał z iskry elektrycznej pożar, a że budynek był łatwo zapalny, więc w mgnieniu oka ogarnęły płomienie cały budynek.

O ratunku i mowy nie było, a co się tam wówczas działo, jakie odgrywały się sceny, to chyba i w dzień sądu ostatecznego nie powtórzy się okropniejszy obraz, straszniejsza chwila. Powstał straszliwy ścisk, bo każdy chciał uciekać, a nie było kędy uciekać z braku większej ilości drzwi. Jedni więc padali na drugich i po małej chwili utworzył się wał z trupów, który zatamował wyjście. W tłoku wiele osób przewrócono na ziemię i poprostu zmiażdżono nogami. Panie, które prawie cudem wydostały się z budynku, wybiegły ztamtąd ogarnięte płomieniami i z przeraźliwym krzykiem rzucały się na bruk uliczny, pragnąc ugasić gorejące suknie, a tymczasem w bazarze gorzały inne panie, jakby żywe pochodnie.

W godzinę po wybuchu pożaru zwalił się dach, zasypując ogniem i popiołem tych, co się na zewnątrz nie wydostali. Za chwilę przedstawiał cały plac okropny widok; z pod dymiących się resztek budynku wydobywał się dym i rozpaczliwe jęki rannych, a gdy zaczęto wydobywać trupy, nie można było ich rozpoznać, tak niektóre były zwęglone i zeszpecone.

Zginęło około 150 osób, nie licząc rannych. Między spalonymi jest siostra cesarzowej austryackiej Elżbiety, księżna d'Alençon, która sprzedawała w bazarze towary na dochód klasztoru Dominikanek. Trup jej był tak spalony, że lekarze mogli go dopiero rozpoznać po obrączce ślubnej.

Przez całą noc pracowano na miejscu wypadku, wynosząc trupy i rannych. Wszyscy monarchowie i różni dostojnicy z całego świata przesłali Forowi, prezydentowi Francyi, wyrazy głębokiego współczucia z powodu tej katastrofy. Straszny to dopust Boży.

Co słychać w świecie.

(Wiadomości społeczne i polityczne.)

Austrya i Węgry.

Z Rady państwa. Po świątecznych wakacyach zebrali się posłowie 28 kwietnia na dalsze narady. Stało się, co każdy przewidywał, że odkąd dostały się tam żywioły burzliwe, odtąd praca pożyteczna stała się prawie niemożliwą, bo i socyaliści i niemieccy liberały utrudniają naumyślnie wszelką pracę.

Na jednem z pierwszych posiedzeń postawili socyaliści wniosek nagły w sprawie rozwiązania przez rząd „kolejowych stowarzyszeń zawodowych“. Prezes ministrów, hr. Badeni, dał im ciętą odprawę, wykazując, że owe stowarzyszenia nie służyły polepszeniu doli służby kolejowej, ale szerzyły socyalizm, z czego wynikało wielkie niebezpieczeństwo i dla zarządu kolei i dla społeczeństwa.

Poseł Axman (antysemita) udowadniał, że owe stowarzyszenia były wyzyskiem biednych robotników. To samo mówił i poseł Tusel, konduktor kolejowy, i inni posłowie. Wniosek socyalistów upadł.

Drugą ważną chwilą w Radzie państwa był dzień 6 i 7 maja. W tych dwóch dniach izba narad była widowiskiem niesłychanych awantur. Z przyczyny, że rząd, chcąc być sprawiedliwym, wydał rozporządzenie dla Czech, by odtąd język czeski miał takie prawo w urzędach, jak i niemiecki, z tej przyczyny liberały niemieccy podnieśli ogromny hałas i wspólnie ze socyalistami postawili aż trzy nagłe wnioski o postawienie rządu w stan oskarżenia.

Rozprawy nad tą nagłością były nader gwałtowne i hałaśliwe, prawdziwie karczemne. Najwięcej dokazywał poseł Wolf (na polskie znaczy: wilk), tak, że ktoś żartobliwie powiedział, iż do parlamentu wpadł „wściekły wilk“.

Ten poseł nazwał Polaków, Czechów i Słowian pośledniejszym narodem i tylko Niemcom przypisywał najwyższą oświatę. Obecny rząd nazwał Wolf rządem polskim, a nie austryackim. Gdy mu wiceprezydent izby p. Abrahamowicz odebrał za to głos, powstała w izbie nieopisana wrzawa, wskutek czego przewodniczący musiał na chwilę przerwać posiedzenie, a ministrowie wyszli z izby.

Gorzej jeszcze było 7 maja. Gdy na początku posiedzenia minister Gleispach zaczął bronić owego rozporządzenia językowego, Niemcy zawrzeszczeli na całe gardło: „Precz z Gleispachem!“ i zbliżyli się z podniesionemi pięściami do ław ministeryalnych.

Wtenczas także i posłowie z prawicy rzucili się do ław ministeryalnych, między nimi Gniewosz, Potoczek, Wachnianin i kilku Młodoczechów i odparli Niemców z całą siłą ku ich ławkom. W ciągu tej sceny posłowie Wolf i Iro ciągle krzyczeli i bili pięściami w swoje ławki.

W dalszym ciągu Wolf nazwał ministra Gleispacha „bezczelnym“ i ciągle wrzeszczał i przerywał ministrowi, gdy ten chciał dalej mówić.

Ostatecznie po burzliwych rozprawach wnioski o postawienie ministrów w stan oskarżenia odrzucono 203 głosami przeciw 163. Przy głosowaniu czescy socyaliści wyszli z izby i nie głosowali, z polskich socyalistów Kozakiewicz ze Lwowa głosował z Niemcami przeciw rządowi, a więc przeciw rodakowi swemu, hr. Badeniemu, i przeciw Czechom. Poseł Daszyński nie głosował podobno z powodu słabości.

O dalszych posiedzeniach napiszemy w przyszłym numerze.

Wojna grecko-turecka.

Krótko cieszyli się Grecy. Udało się im wprawdzie odnieść z początkiem maja małe zwycięstwo nad Turkami pod Velestino, ale cóż, kiedy wnet po tem Turcy posunęli się dalej na południe w głąb Grecyi i pobili Greków pod Farsalos. Grecy zmuszeni zostali znowu do odwrotu, a Farsalos zajęli Turcy. Bitwa zaczęła się dnia 5 maja nad ranem, trwała przez cały dzień i zakończyła się dopiero w nocy. Grecya wysłała pismo do mocarstw z prośbą o pośrednictwo, by tę wojnę zakończyć. Mocarstwa przyobiecały zrobić, co tylko będzie w ich możności. Sułtan turecki skłonny jest podobno do porozumienia, ale nie chce zawieszenia broni. Z Krety odwołała Grecya pułkownika Vassos i rozpoczęła odwoływać wojsko. Król grecki Jerzy pragnie gorąco tę wojnę zakończyć, tylko lud grecki jest temu przeciwny i kto wie, czy nie ze-

chce zrzucić króla z tronu. Wszystkie jednak mocarstwa postanowiły utrzymać go na tronie, nawet gdyby miały wysłać wojska do stolicy Grecyi dla obrony króla.

Okrucieństwa wojny. Turcy oskarżają Greków, a Grecy odwrotnie Turków o dopuszczanie się różnych okrucieństw w czasie wojny. Według gazet francuskich, Turcy palili domy, dopuszczali się łupiestw, a kościoły rabowali, mordowali ludność, a nawet bezbronne kobiety i dzieci. Według zaś tureckich gazet, działo się przeciwnie, bo właśnie Grecy dopuszczali się licznych okrucieństw. Nie wiadomo, komu wierzyć, ale to prawda, że w tej wojnie Turcy okazali się więcej ludzkimi niż Grecy.

Rosya.

Car rosyjski ma w drugiej połowie września b. r. wyjechać do Włoch, a po drodze znowu odwiedzi Cesarza austryackiego. Piszą z Petersburga, że For, prezydent Francyi, dopiero w roku przyszłym odwiedzi cara.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. W poniedziałek świąteczny odbył Ojciec św. w zwykły sposób konsystorz papieski. Papież przemówił do Kardynałów najpierw o mającej się odbyć kanonizacyi, później zaś mianował kilku nowych Kardynałów i Biskupów. Potem wręczył Ojciec św. perskiemu posłowi pismo do szacha (czyli cesarza perskiego), jako odpowiedź na pismo szacha, który zawiadamiał Ojca św. o swem wstąpieniu na tron perski. Przy tej sposobności ofiarował Papież szachowi wielki obraz, przedstawiający ś. p. Piusa IX, jak w ubraniu papieskiem podczas świąt wielkanocnych udziela uroczystego błogosławieństwa z kościoła św. Piotra.

Jubileusz 25-letni. W tym roku, mianowicie 25 maja, obchodzić będzie Ojciec św. 25-letni jubileusz tercyarski. W tym bowiem dniu upłynie 25 lat, jak Ojciec św. wówczas jako Kardynał, przyjął w Assyżu na siebie jako tercyarz sukienkę i pasek św. Franciszka. Z tego powodu generałowie zakonów św. Franciszka polecają Tercyarzom i wszystkim wiernym, aby od dnia 22 do 30 maja, jeżeli mogą, przystąpili do Spowiedzi i Komunii św. i z modłami ofiarowali je za Ojca św. Na te dnie (od 22 do 30 maja) nadał Ojciec św. odpust zupełny dla wszystkich Tercyarzy, czyli braci i sióstr trzeciego Zakonu św. Franciszka. We Lwowie, jak słychać, zawiązał się komitet celem uczczenia tego jubileuszu. Wybiera się z ziemi polskiej pielgrzymka do Rzymu celem złożenia Ojcu św. hołdu jako Tercyarzowi.

Uroczystości jubileuszowe ku czci św. Wojciecha rozpoczęły się w Gnieźnie 25 kwietnia. Przybyły na ten pamiątkowy dzień do Gniezna liczne pielgrzymki pod wodzą swych duszpasterzy. Nabożeństwo uroczyste odprawił ks. Arcybiskup Stablewski. Po nieszporach złożono przy grobie św. Wojciecha relikwie tegoż Świętego, mianowicie głowę jego, przechowywana w skarbcu, w złotym relikwiarzu. Potem wyruszyła procesya po ulicach miasta. Śpiewano pieśń „Boga-Rodzica“, ułożoną przez św. Wojciecha. W następnych dniach odprawiano również nabożeństwa, a pielgrzymki przybywały coraz inne. Nawet z Ameryki przybyli liczni pielgrzymi. Liczba księży, słuchających Spowiedzi św., wynosiła dziennie do 60 i więcej.

Do Konstantynopola (stolicy Turcyi) wyjechał ks. Ferdynand Świerczyński, Franciszkanin z Przemyśla. Ks. Świerczyński pojechał tam w tym celu, by nieść pomoc duchowną Polakom, głównie zaś robotnikom polskim, przebywającym w tem mieście.

Pierwszy polski klasztor w Brazylii. Za staraniem ks. Biskupa z Kurytyby w Brazylii ma się w miejscowości St. Mateusz osiedlić wkrótce 6 Polaków z zakonu XX. Salezyanów, którzy założą tam szkołę polską.

W Anglii zamierzają katolicy obchodzić uroczyście tysiącletni jubileusz św. Augustyna, Apostoła Anglii. Od roku 1850 poczyniła wiara katolicka w Anglii nadzwyczajne postępy. W roku 1850 liczono w Anglii zaledwie 814 katolickich księży i 11 klasztorów, a dziś liczba księży katolickich wynosi 2687, a klasztorów jest 200. Mają też angielscy katolicy własne szkoły, ochronki, gimnazya i zakłady wychowawcze.

ROZMAITOŚCI.

List żelazny dla ks. Stojałowskiego. Prezydent ministrów zawiadomił starostwo w Cieszynie, że ks. Stojałowskiemu nadano list żelazny, czyli zapewnienie ze strony rządu, że przez pewien czas nie może być uwięziony za owo przekroczenie, za które dotąd groziło mu więzienie, i pozwolono mu na pobyt w Cieszynie i w Wiedniu. Ks. Stojałowski przybył już do Cieszyna, gdzie zamierza zwołać wiec swego stronnictwa.

Nowe rozporządzenie w sprawie spoczynku niedzielnego czyli święcenia niedzieli przez kupców, zatwierdziło w tych dniach Namiestnictwo dla miasta Lwowa, a będzie ono obowiązywało i inne miasta galicyjskie.

Według tego nowego rozporządzenia wszystkie sklepy mają być w niedzielę otwarte od godz. 7 rano do 12 w południe, a małe sklepiki z wiktuałami czyli „greizlernie“ od 7 rano do 12 w południe i od 7 do 8 wieczorem. Wyrób pieczywa może trwać do godziny 10 rano, handle wędlin otwarte będą od 7 do 11 rano i od 7 do 9 wieczorem. Takiej zmiany — jak pisze *Głos Narodu* — chcieli żydzi, aby mogli przez cały poranek niedzielny targować, — i dokazali swego.

Procesy polityczne. W Tarnopolu skazał sąd kilku włościan z Bereźnicy na różne kary za awantury, jakich się dopuścili w czasie wyborów. Semko Hładyn skazany został na 4 miesiące, 9-ciu innych na 6 tygodni, a 3 na miesiąc aresztu, resztę uwolniono. — W Przemyślu odbył się proces przeciw Jędrzejowi Żołyńskiemu z Rokietnicy i przeciw 4 innym włościanom. Żołyński rozpojony przez agitatorów radykalnych odezwał się w czasie wyborów publicznie, że „kupił sobie piłę, aby rżnąć panów i żydów“. Skazano go na 14 dni aresztu.

Stawał także przed sądem w Przemyślu wieśniak z Mużyłowic Jaremij, oskarżony o ciężkie skaleczenie żandarma Kozłowskiego. Jaremija skazano na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

Odznaczenia. Komendant posterunku żandarmeryi we Lwowie p. Jan Tarnowski otrzymał od Cesarza srebrny krzyż zasługi za uratowanie z narażeniem własnego życia pewnego człowieka od śmierci w płomieniach.

Morderstwo wskutek opilstwa. W Teniatyskach dnia 13 lutego b. r. zdarzył się taki wypadek:

Michał Hawryliszyn po całodziennej pracy w lesie spotkał się w karczmie ze swoimi przyjaciółmi i sąsiadami. Pili na czczy żołądek i wyszli z karczmy nie trzeźwi. Przy przełazie wszczęła się z jakiegoś błahego powodu kłótnia i przyszło do bitki. Gdy Duńka urwał Hawliszynowi kołnierz i podobno przewrócił go na ziemię, wtedy Hawliszyn porwał z płota kół sosnowy i uderzył Dunkę tak silnie parę razy w głowę, że Duńce czaszka pękła, i tenże po jednodniowej męczarni umarł.

Hawryliszyn stanął przed sądem we Lwowie, do czynu się przyznał ze łzami w oczach i całą winę złożył na wódkę, bo złości do zabitego nie miał, tylko w stanie pijanym dopuścił się tej zbrodni. Przysięgli uznali go winnym zabójstwa, a trybunał skazał go na półtrzecia roku ciężkiego więzienia.

Skutki ciemnoty. Oszust nazwiskiem Wasyl Semakowski, wałęsał się od paru lat po wsiach na Bukowinie, głosząc w tajemnicy, że jest „synem cesarskim", ale musi się przez pewien czas ukrywać. Opowiadał przytem różne niedorzeczne baśnie, a chłopi słuchali tych opowiadań ze zgrozą, bo wierzyli oszustowi i zbierali dlań między sobą składki na życie. Niektórzy byli tak głupi, że dawali mu nawet po 25 złr. w tem przekonaniu, że on im to kiedyś wynagrodzi. Przypadek zrządził, że jeden z oszukanych przyszedł do rozumu, poznał owego oszusta w Wyżnicy i sprawa się wydała. Trybunał zasądził go na 18 miesięcy ciężkiego więzienia, ale chłopi pieniędzy swych nie odebrali. Smutne to, że lud wierzy takim oszustom, ale to wynik ciemnoty, dlatego lud gorąco powinien się garnąć do oświaty.

Burze i pioruny. Gwałtowna burza przeciągła z początkiem maja nad Księstwem Poznańskiem i przez Prusy zachodnie i wyrządziła w różnych miejscowościach znaczne szkody. Na folwarku Woynowo, należącym do hr. Potockiego, uderzył piorun w owczarnię, przyczem spaliło się kilkaset owiec. W Uszczyńczycach pod Bukiem uderzył piorun w gospodarza pracującego w polu, zaniesiono go jednak żywego do domu, podczas gdy dwa konie padły na miejscu. Zabił też piorun robotnika Ludwiczaka z Kozłowa, a w Zgodzie spalił owczarnię i zabił 90 owiec.

W Tuszynie, blisko Łodzi (w Królestwie Polskiem) zdarzył się straszny wypadek podczas burzy piorunowej. Cztery niewiasty, chroniąc się przed deszczem, stanęły pod stodołą Brzozowskiego, włościanina z Tuszyna poduchownego. Wszystkie stały przy sobie. Wtem piorun trzasnął w budynek, pod którym się schroniły. Dwie zostały zabite: Franciszka Berezińska, lat 20 mająca, panna, i Florentyna Kapka, mężatka, żona krawca, matka trojga dzieci, z których ostatnie przy piersi. Dwie drugie, chociaż zostały rażone, jeszcze tyle miały przytomności i siły, iż chociaż na czworakach odczołgały się od ognia i ocalały. Stodoła spłonęła do szczętu.

Od pioruna także spaliła się 1 maja w południe stodoła na folwarku Zelkowo w Bolechowicach (w Galicyi), zaś o ćwierć mili od tej miejscowości spaliła się od pioruna budka dróżnika kolejowego.

Szajka rabusiów niepokoiła od dłuższego czasu okolice Rzezawy w powiecie zaleszczyckim, nadto okolice Zastawny i Borowiec na Bukowinie, dokonując najśmielszych rozbojów i kradzieży z włamaniem. Po długich poszukiwaniach udało się żandarmeryi w Borowcach wykryć

niebezpiecznych zbrodniarzy i uwięzić. Jednego z rozbójników, który stawiał opór, zastrzelili, a ośmiu okutych w kajdany odstawili do sądu krajowego w Czerniowcach. W norach rozbójników znaleziono wiele narzędzi do rozbijania kas, oraz mnóstwo rzeczy, pochodzących z rozmaitych rozbojów, dokonanych już w ostatnich czasach.

Skutki niedbalstwa rodziców. Z Bełedni koło Śniatyna donoszą: Pięcioletnia córeczka ekonoma Bergmanna wyszła dnia 23 kwietnia b. r. z pomieszkania na pole, aby pobawić się z bratem. Znikła jednak niebawem bez śladu i dopiero po kilku dniach znaleźli ją włościanie w Zadubrowcu, wsi oddalonej o pół mili od Bełedni. Dziewczynka wpadła w bagno, a nie mogąc się zeń wydobyć, z głodu, zimna i trwogi umarła.

Usiłowany rabunek — i zamach morderczy. Skończonym łotrem musi być 21-letni Jan Pełechaty z Kalinowszczyzny pod Boryszkowcami. Dowiedziawszy się, że zarządca dóbr boryszkowieckich p. Stanisław Sobolewski przywiózł z Tarnopola 8.000 złr na wypłatę robotnikom, postanowił zagrabić tę sumę. W tym celu zakradł się wieczorem do domu p. Sobolewskiego i wlazł pod łóżko. Gdy jednak p. Sobolewski układał się do snu, zauważył jakiś szmer w pokoju. Sądził, że to pies wsunął się za nim, zawołał więc na psa, lecz w tej chwili odebrał uderzenie silne po czole. W ciemności siekiera poszła ponad głową, a Sobolewskiemu dostało się tylko uderzenie tyliskiem po nosie i czole, a drugie obuchem po piersiach. Przestraszony zerwał się i zaczął krzyczeć, a wtedy zbrodniarz, ugryzłszy go jeszcze w palec, uciekł.

W taki sposób udaremnioną została zbrodnia. Służba domowa, która zbiegła się na alarm, próżno szukała złoczyńcy; znalazła tylko jego siekierę. Żandarmerya niezadługo odkryła winowajcę i aresztowała go. W sądzie Pełechaty przyznał się do wszystkiego.

Przy strzelaniu z moździerzy w pierwszym dniu świąt Wielkanocnych wedle obrządku greckiego wydarzył się w Starych Mamajowcach pod Łużanami okropny wypadek. Podczas nabożeństwa strzelano obok cerkwi z moździerzy, a tak niefortunnie, że czop drewniany, którym przytyka się nabój, po wystrzale ugodził w pierś włościankę Kalinę Sawiuk i zabił ją na miejscu.

Zabójstwo i samobójstwo. We wsi Uhrynowie średnim, w powiecie kałuskim, popełniono taką zbrodnię. Chłop jeden, porwawszy kół, z takim rozmachem uderzył drugiego, że ten na miejscu padł trupem, a kół na dwoje się rozleciał. Żandarmerya uwięziła czterech chłopów, a między nimi i prawdziwego sprawcę, który na rzemykach- jakiemi górale przywiązują krypcie, powiesił się na kratach od okien.

Dziwotwór. *Kuryer Rzeszowski* donosi, iż w Lutczy, w chłopskiej stajni u Jana Janusza przyszło na świat ładne cielątko, jednak dziwotwór — z trzema głowami, trzema językami i czterema oczami. Cielę było zdrowe, lecz właściciel kazał mu poderżnąć gardło i... odebrał mu życie.

Skarb w ziemi. W Rodatyczach koło Gródka chłop Wojciech Dudek wyorał na swoim ogrodzie dzbanek gliniany, w którym zawierało się około 3 funty rozmaitych srebrnych pieniędzy, przeważnie polskich z pierwszych lat XVII wieku (1620 i 1641).

Matka podpalaczka. W Uhrynowie górnym (pod Stanisławowem) niejaka Maryna Dziedzicka, nałogowa pijaczka, pokłóciła się z własnym synem Ołeksą o jakieś 15 złr. spadkowych pieniędzy, i z zemsty pod-

paliła jego dom. Całe obejście Ołeksy zgorzało do szczętu. Szkoda przewyższa 1000 złr. On sam, ratując z płomieni swoje dziecko, o mało co nie zginął. Domniemaną podpalaczkę oddano do sądu.

Nędza i głód w powiecie wadowickim. Od kilku już lat zakorzeniła się bieda wielka w powiecie wadowickim, bo prawie co roku spadają na ten powiat różne klęski. Powodzie, gradobicia lub posuchy, powtarzające się naprzemian, tak zubożyły ludność, że nie ma już z czego żyć. Niewielu rolników mogło w tym roku pola obsiać, przeważna zaś część ludności nie myśli nawet o obsianiu pól, lecz o tem, aby mogła z dnia na dzień żyć. Tamtejsze Towarzystwo rolnicze okręgowe, pragnąc choć w części przyjść z pomocą wieśniakom, sprowadziło kilkanaście wagonów kukurudzy i rozsprzedało ją w lot po niższych cenach. Wydział powiatowy zażądał od rządu zapomogi z funduszów ku temu na ten rok przeznaczonych, lecz żądanie skutku nie odniosło, bo na całą Galicyę wyznaczono zaledwie 4000 złr., a te już zostały rozdane. Wobec takiej biedy nic dziwnego, że lud chętnie słucha różnych obietnic fałszywych proroków.

Z powodu zaburzeń przeciw żydom w Chodorowie, stanie przed sądem w Brzeżanach 33 robotników kolejowych, zwanych tam „barabami".

Wielkie nieszczęście zdarzyło się na kolei raciborsko-opawskiej. Dwie kobiety z Gilszowic, nazwiskiem Julianna Hulwa i Filomena Rychło, wracały z Opawy do domu i zatrzymały się wskutek żywej rozmowy na szynach, kiedy właśnie miał nadjechać pociąg poranny z Opawy do Raciborza idący. Strażnik kolejowy uprzedził je o tem, że wnet pociąg nadjedzie, ale widocznie kobiety nie przypuszczały, aby to tak prędko nastąpić miało. Zatopione w rozmowie kobiety nie zauważyły, że pociąg tymczasem istotnie nadszedł, a kierownik pociągu spostrzegł je za późno i w okamgnieniu już było po wszystkiemu! Kiedy pociąg zatrzymano, obie kobiety były w całem znaczeniu słowa porozrywane w kawały.

Wielbłądy w Polsce. W dobrach czerniejewskich, w Poznańskiem, należących do hr. Zygmunta Skórzewskiego, zaprowadzono ciekawą nowość. Na próbę sprowadził hr. Skórzewski 4 wielbłądy w celu używania ich do uprawy roli. Próba wypadła pomyślnie, wielbłądy dobrze chodzą w pługu. Siła jednego wielbłąda starczy za siłę dwóch koni. Wielbłąd jest bardzo mało wymagający i kontentuje się zwyczajną sieczką z żyta rżanego.

Smutny wypadek zdarzył się w Małagoszczy, w gubernii kieleckiej. Przy odkopywaniu zwłok włościanina Wincentego Nałasa, dokonanem w obecności lekarza i sędziego śledczego, wezwano do pomocy kilku mieszczan, pomiędzy innymi Marka Wesołego, liczącego lat 61. W czasie oględzin, Wesoły, wraz z innymi zajęty przewracaniem zwłok, nagle zachwiał się i padł martwy.

Bogata żebraczka. W Pradze czeskiej stara 79-letnia żebraczka Marya Kratochwil, siadująca zwykle przy klasztorze Emauskim, dostała nagle gwałtownego obłędu. Gdy ją odstawiono na policyę, znaleziono zaszyte w jej ubraniu dwie książki kasy oszczędności na ogólną sumę 6.914 złr. 96 ct. Zdaje się, że miała ona także i inne fundusze, ulokowane w inny sposób.

Dalszy wykaz składek na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku.

W dalszym ciągu złożyli na powyższy cel ofiary: Ławrowska ze Szczawnicy o uzdrowienie dziecka, H. Madejska z Nowosiółek, Berger, N. N. z Tyśmienicy, Celina Berska, Józefa Fedorowicz, Ignacy Rejman, S. S. z Pilzna, Franciszka Gilewska po 1 złr.; gmina Majscowa 1 złr. 15 ct.; ks. Jan Chilla, N. N. ze Suchy, Józef Kleczyński po 1 złr. 50 ct.; Wanda Hołyńska o uzdrowienie dziecka, E. B. z Wieliczki, Jan Dykas z gminy Zdziarzec, A. Grudnicki z Sambora z podziękowaniem za otrzymane łaski i dalszą opiekę, W. Leśniak, M. Czyński po 2 złr.; ks. Szpila 2 złr. 50 ct.; Józef Jędrzejowski, Wojciech Cygan, Feliks Krawczyk po 3 złr.; Piotrowska ze Lwowa, Tomasz Wojnar, z powodu słabości po 4 złr.; Roman Kielarski, A. R. R. z Żurawna o zdrowie matki, po 5 złr.; ks. Józef Jakiel od parafian z Klimkówki 9 złr.; Dr. Antoni Dybowski, notaryusz z Cieszyna, B. R. z Dąbrowek, jako votum za uratowanie matki i z prośbą o zdrowie dla niej; Jan Pieta, przełożony gminy w Stalach, Krawczyk ze Lwowa po 10 złr.; ks kanonik Piekosiński 15 złr.; z przedstawienia amatorskiego w Leżajsku 18 złr. 53 ct.; ks. kanonik J M. po raz czwarty 100 złr.; z kwesty w lutym i marcu 1946 złr. 10 ct.

Chcąc się wyrachować przed P. T. Dobrodziejami, którzy łaskawie grosz swój nieraz ciężko zapracowany na cel powyższy składali, ośmielam się twierdzić, że tenże nie został zmarnowanym. Pod okiem konserwatora krajowego JW. hrabiego p. J. Szeptyckiego i p. Hendla, architekty krakowskiego, do dnia dzisiejszego odnowiono olbrzymi Wielki Ołtarz, z gruntu zrestaurowano artystyczne stalle chórowe, nowe schody kamienne i bramę wchodową z balkonem, na którym obecnie w czasie odpustów dla wygody licznie zgromadzonego ludu odprawia się ofiara Mszy św. równocześnie z nabożeństwem w kościele — urządzono wzdłuż muru, otaczającego cmentarz kościelny, krużganki, mieszczące 16 konfesyonałów, cmentarz kościelny częściowo wybrukowano i dano nowe kanały cementowe dla wyprowadzenia wody z cmentarza kościelnego, pokryto dwie baszty blachą i częściowo takowe odnowiono, cokoły kościoła i zakrystyi wapnem hydraulicznem i cementem wyprawiono, w kościele wszystkie stare konfesyonały i ławki zrestaurowano i nowe dodano, artystyczne freski w prezbiteryum odnowiono — i wiele, wiele innych pomniejszych robót w ciągu tych kilku lat dokonano kosztem 38.226 złr. 15 ct, na które P. T. Dobrodzieje złożyli 38.044 złr. 37 ct.

Za te hojne i szczere ofiary, które wdzięcznem sercem uznajemy, niech Bóg dobry zapłaci. Sprawę dalszej restauracyi polecamy nadal dobroci i wspaniałomyślności P T. Dobrodziejów. My tylko sercem, słowem, modlitwą, ofiarami Mszy św. dziękować możemy — Matka Najśw., która sobie w tej świątyni szczególniejsze obrała mieszkanie — podziękuje czynem.

Leżajsk, 1 maja 1897 r. *Ks. Łukasz Dankiewicz,*
przełożony konwentu.

Treść numeru 10-go: Matka litościwa. — Jakie życie — taka śmierć. — Trzy wiśnie (z ryciną). — Do skowronka (wiersz). — Czy jeż jest szkodliwem, czy pożytecznem zwierzątkiem. — Legendy i podania o św. Wojciechu. — Poradnik gospodarczy. — To i owo. — Straszne nieszczęście w Paryżu. — Co słychać w świecie. — Kronika kościelna. — Rozmaitości.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.